

Nowa ewangelizacja. Przemówienie prefekta Kongregacji Nauki Wiary do katechetów i nauczycieli religii



NOWA EWANGELIZACJA

Troska Kościoła o dzieci i młodzież ma wiele wymiarów i urzeczywistnia się w różnych dziedzinach, ale jej najważniejszym celem pozostaje zaszczepienie najmłodszym chrześcijanom wiary w Chrystusa oraz włączenie ich w życie i misję Kościoła. Ma temu służyć katecheza i nauczanie religii w szkołach, które - aby spełniać swoje zadanie - muszą być formą autentycznej ewangelizacji. Jej strukturze, metodzie i treści poświęcone było przemówienie, jakie kard. Joseph Ratzinger, prefekt Kongregacji Nauki Wiary, wygłosił do katechetów i nauczycieli religii, obchodzących w dniach 9-10 grudnia 2000 roku swój Jubileusz w Rzymie. Poniżej zamieszczamy tekst jego wypowiedzi. Ludzkie życie nie spełnia się samoistnie. Nasze życie to sprawa otwarta, niedokończony projekt, który trzeba dopiero uzupełnić i urzeczywistnić. Podstawowe pytanie każdego człowieka brzmi: jak tego dokonać - jak stać się człowiekiem? Jak nauczyć się sztuki życia? Jaka droga prowadzi do szczęścia?

Ewangelizować znaczy wskazywać tę drogę - uczyć sztuki życia. Na początku działalności publicznej Jezus mówi: Przyszedłem, aby głosić Ewangelię ubogim (por. Łk 4, 18). To znaczy: mam odpowiedź na wasze najważniejsze pytanie; wskazuję wam drogę życia, drogę szczęścia, więcej - ja sam jestem tą drogą. Najgłębszym ubóstwem jest nieumiejętność doznawania radości, znużenie życiem, postrzegany jako bezsensowne i wewnętrznie sprzeczne. Ten rodzaj ubóstwa występuje dziś powszechnie w bardzo różnych postaciach zarówno w społeczeństwach materialnie zamożnych, jak i w krajach ubogich. Nieumiejętność doznawania radości jest skutkiem i zarazem źródłem nieumiejętności kochania, rodzi też zawiść, chciwość i wszelkie wady, które sięgają zniszczenia w życiu jednostek i w świecie. Dlatego potrzebujemy nowej ewangelizacji: jeżeli sztuka życia pozostaje nieznana, wszystko inne zawodzi. Ta sztuka nie jest jednak przedmiotem badań nauki: może ją przekazać tylko ten, kto ma życie, kto jest uosobioną Ewangelią.

I. Struktura i metoda nowej ewangelizacji

I. Struktura

Zanim zaczniemy mówić o zasadniczych treściach nowej ewangelizacji, chciałbym powiedzieć kilka słów o jej strukturze i właściwej metodzie. Kościół zawsze ewangelizuje i nigdy nie przerwał ewangelizacji. Każdego dnia sprawuje misterium eucharystyczne, udziela sakramentów, głosi słowo życia, czyli słowo Boże, podejmuje dzieła sprawiedliwości i miłosierdzia. Ta ewangelizacja przynosi owoce: daje światło i radość, wskazuje drogę życia wielu ludziom; wielu żyje -choć często o tym nie wie - dzięki światłu i ciepłu, jakie promieniają z tej nieustannej ewangelizacji. Mimo to jesteśmy świadkami postępującego procesu de-chrystianizacji i zaniku istotnych wartości ogólnoludzkich, co budzi niepokój. Mimo ciągłej ewangelizacji prowadzonej przez Kościół wielka część współczesnej ludzkości nie znajduje w niej Ewangelii, to znaczy przekonującej odpowiedzi na pytanie: jak żyć?

Dlatego poszukujemy - poza tą ewangelizacją permanentną, która nigdy nie została i nie może zostać przerwana - nowej ewangelizacji, zdolnej dotrzeć do świata, nie objętego ewangelizacją «klasyczną». Wszyscy potrzebują Ewangelii; Ewangelia jest przeznaczona dla wszystkich, a nie tylko dla zamkniętego kręgu ludzi, mamy zatem obowiązek szukać nowych dróg, by dotrzeć z nią do wszystkich. Tu jednak kryje się także pewna pokusa - pokusa niecierpliwości, pokusa dążenia do natychmiastowego, wielkiego

sukcesu, pokusa pościgu do wielkich liczb. To wszakże nie jest metoda Boża. Do Królestwa Bożego, a więc także do ewangelizacji, która jest narzędziem i nośnikiem Królestwa Bożego, odnosi się przypowieść o ziarnku gorczycy (por. Mk 4, 31-32). Królestwo Boże rozpoczyna się wciąż na nowo od tego znaku. Nowa ewangelizacja nie może być próbą natychmiastowego przyciągnięcia - za pomocą nowych, bardziej wyrafinowanych metod - wielkich mas ludzi, którzy oddalili się od Kościoła. Nie, nie na tym polega obietnica nowej ewangelizacji.

Podjąć nową ewangelizację znaczy: nie zadowalać się tym, że z ziarnka gorczycy wyrosło wielkie drzewo Kościoła powszechnego, nie sądzić, że to wystarczy, jeśli w jego listowiu mogą się zagnieździć najróżniejsze ptaki, ale zdobyć się na odwagę rozpoczęcia od nowa, z pokorą - od skromnego ziarenka, pozwalając Bogu zrządzić, kiedy i jak ma się ono rozwinąć (por. M 4, 26-29). Wielkie sprawy zawsze zaczynają się od małego ziarenka, a masowe ruchy są zawsze nietrwałe. W swojej wizji ewolucji Teilhard de Chardin mówił o «bieli początków» (le blanc des orgines); początek nowych gatunków jest niedostrzegalny i nie może zostać odkryty drogą naukową. Źródła są ukryte i zbyt małe. Inaczej mówiąc: wielkie sprawy mają skromne początki. Zostawmy na boku kwestię, czy i w jakiej mierze Teilhard ma rację w swoich teoriach ewolucjonistycznych; zasada niedostrzegalnych początków ukazuje nam prawdę obecną w Bożym działaniu w dziejach: «Wybrałem cię nie dlatego, żeś jest wielki, przeciwnie -jesteś najmniejszym z ludów; wybrałem cię, bo cię miłuję» - mówi Bóg do Izraela w Starym Testamencie, wyrażając w ten sposób podstawowy paradoks dziejów zbawienia. To prawda.

Bóg nie przywiązuje wagi do wielkich liczb, zewnętrzna potęga nie jest znakiem Jego obecności. Wiele Jezusowych przypowieści wskazuje na taką właśnie logikę Bożego działania, odpowiadając w ten sposób na obawy uczniów, którzy oczekiwali od Mesjasza zupełnie innych sukcesów i znaków - sukcesów w rodzaju tych, jakie proponował Chrystusowi Szatan: dam Ci to wszystko, wszystkie królestwa świata... (por. Mt 4,9). Co prawda. Paweł pod koniec swego życia był przekonany, że zaniósł Ewangelię aż po krańce ziemi, ale chrześcijanie tworzyli wówczas małe wspólnoty rozproszone po świecie i wedle doczesnych kryteriów byli pozbawieni znaczenia. W rzeczywistości jednak byli odrobiną zaczynu, który od wewnątrz przenika ciasto, i nosili w sobie przyszłość świata (por. Mt 13,33). Stare przysłowie powiada: «Sukces nie jest imieniem Bożym». Nowa ewangelizacja musi wpisać się w tę tajemnicę ziarnka gorczycy i nie powinna zabiegać, aby natychmiast wyrosło z niego wielkie drzewo. Żyjemy albo osłonięci wielkim drzewem, które już wyrosło, albo w niecierpliwym oczekiwaniu, żeby wyrosło drzewo jeszcze większe, jeszcze bardziej żywotne - a powinniśmy przyjąć tajemnicę, że Kościół jest zarazem wielkim drzewem i małym ziarenkiem. W dziejach zbawienia zawsze trwa jednocześnie Wielki Piątek i Niedziela Wielkanocna...

2. Metoda

Z tej struktury nowej ewangelizacji wynika też właściwa metoda działania. Musimy przecież rozumnie stosować nowoczesne metody, żeby nas słyszano, albo lepiej - aby głos Boży był słyszalny i zrozumiały. Nie chcemy, aby słuchano nas dla nas samych, nie próbujemy powiększać władzy i zasięgu naszych instytucji, ale pragniemy służyć dobru człowieka i ludzkości tworząc przestrzeń dla Tego, który jest życiem. To wyrzeczenie się własnego «ja» i ofiarowanie go Chrystusowi za zbawienie ludzi jest podstawowym warunkiem prawdziwej służby Ewangelii. «Przyszedłem w imieniu Ojca mego, a nie przyjęliście Mnie. Gdyby jednak przybył ktoś inny we własnym imieniu, to byście go przyjęli» (J 5,43). Znakiem wyróżniającym Antychrysta jest to, że przemawia we własnym imieniu.

Znakiem Syna jest Jego jedność z Ojcem. Syn wprowadza nas w komunie trynitarną, w krąg odwiecznej miłości, w którym osoby to «czyste relacje», czyste akty dawania i przyjmowania siebie nawzajem. Wymiar trynitarny, dostrzegalny w Synu, który nie przemawia we własnym imieniu, wskazuje właściwą formę życia prawdziwego ewangelizatora. Można wręcz powiedzieć, że ewangelizacja to nie tylko pewna forma mówienia, ale pewna forma życia: ewangelizować znaczy żyć słuchając głosu Ojca i stając się Jego głosem: «Nie będzie mówił od siebie, ale powie wszystko, cokolwiek usłyszy» - mówi Chrystus o Duchu Świętym (J 16,13). Ta chrystologiczna i pneumatologiczna forma ewangelizacji jest zarazem formą eklezjologiczną: Chrystus i Duch budują Kościół, udzielają się w Kościele. Głoszenie Chrystusa, głoszenie Królestwa Bożego wymaga słuchania Jego głosu w głosie Kościoła. «Nie przemawiać we własnym imieniu» znaczy: przemawiać na mocy misji Kościoła.

Z tej zasady wyrzeczenia się siebie wynikają bardzo praktyczne konsekwencje. Należy poznawać wszystkie racjonalne i moralnie dopuszczalne metody - wykorzystanie istniejących możliwości przekazu jest obowiązkiem. Jednakże słowa i cała sztuka przekazu nie mogą przebić się do tych głębi człowieka, do których musi dotrzeć Ewangelia. Kilka lat temu czytałem biografię wybitnego kapłana naszej epoki ks. Didimo, proboszcza z Bassano del Grappa. W jego notatkach można znaleźć słowa bezcenne, owoce życia poświęconego modlitwie i rozmyślaniu. Na nasz temat ks. Didimo mówi na przykład: «Jezus nauczał w dzień, a modlił się w nocy». Przez tę krótką uwagę chciał powiedzieć: Jezus musiał zdobywać uczniów w imieniu Boga. To samo dotyczy nas. Nie mamy zdobywać ludzi dla siebie. Mamy ich zdobywać dla Boga w imieniu Boga. Wszystkie metody są jałowe, jeśli nie mają fundamentu w modlitwie. Przepowiadane słowo musi zawsze wypływać z głębokiego życia modlitewnego.

Idźmy krok dalej. Jezus nauczał w dzień, a w nocy się modlił - ale to jeszcze nie wszystko. Całe Jego życie żyło - jak to bardzo pięknie pokazuje Ewangelia św. Łukasza - wędrówką ku krzyżowi, drogą do Jerozolimy. Jezus nie odkupił świata pięknymi słowami, ale swoim cierpieniem i śmiercią. Jego męka jest niewyczerpanym źródłem życia dla świata; męka nadaje moc Jego słowom. Sam Chrystus - rozszerzając i rozbudowując przypowieść o ziarnku gorczycy - sformułował tę zasadę płodności w przypowieści o ziarnie zboża, które wpadłszy w ziemię obumiera (J 12,24). Także ta zasada pozostaje w mocy aż do końca świata i wraz z tajemnicą ziarnka gorczycy ma fundamentalne znaczenie dla nowej ewangelizacji. Dowodzą tego całe dzieje. Można by to łatwo wykazać w historii chrześcijaństwa. Chciałbym tutaj przypomnieć jedynie początki ewangelizacji prowadzonej przez św. Pawła. Powodzenie jego misji nie było owocem jego sztuki retorycznej ani duszpasterskiej roztropności; jej owocność związana była z cierpieniem, z udziałem w męce Chrystusa (por. I Kor 2, 1-5; 2 Kor 5, 7; 11, 10 n.; 11, 30; Ga 4, 12-14). «Żaden znak nie będzie mu dany, prócz znaku proroka Jonasza», powiedział Chrystus. Znakiem Jonasza jest Chrystus ukrzyżowany - to świadkowie bowiem dopełniają «niedostatki udrek Chrystusa» (Kol 1,24). We wszystkich okresach dziejów wciąż na nowo sprawdzały się słowa Tertuliana: krew męczenników jest zasiewem.

Bardzo pięknie wyraża tę samą myśl św. Augustyn, wyjaśniając 21. rozdział Ewangelii Janowej, gdzie zapowiedź męczeństwa Piotra i nakaz pasienia owiec, to znaczy ustanowienie prymatu Piotrowego, są ze sobą ściśle powiązane. Św. Augustyn tak komentuje werset 16. z tego rozdziału: «Paś owce moje» znaczy «cierp za moje owce» (Sermo Guelf. 32, PLS 2, 640). Matka nie może dać życia dziecku bez cierpienia. Każdy poród wiąże się z cierpieniem, jest cierpieniem, a stawanie się chrześcijaninem jest porodem. Powiedzmy to raz jeszcze słowami Chrystusa: do Królestwa Bożego trzeba się wdierać gwałtem (Mt 11, 12; Łk 16,16), a Boży «gwałt» to cierpienie, to krzyż. Nie możemy dać życia innym, nie oddając własnego.

Wspomniany wyżej proces wyrzeczenia się siebie jest konkretną formą (wyrażającą się na wiele różnych sposobów) oddania własnego życia. Przypomnijmy sobie słowa Zbawiciela: «kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa je» (Mk 8,35).

II. Zasadnicze treści nowej ewangelizacji

I. Nawrócenie

Gdy chodzi o treść nowej ewangelizacji, należy przede wszystkim pamiętać o nierozdzielnej więzi między Starym a Nowym Testamentem. Zasadnicza treść Starego Testamentu wyrażona jest zwięźle w orędziu Jana Chrzciciela: Nawracajcie się! Nie ma dostępu do Jezusa bez Chrzciciela; nie można dotrzeć do Jezusa, jeśli się nie odpowie na wezwanie Jego Poprzednika. Co więcej, sam Jezus zawarł orędzie Jana w syntezie własnego przepowiadania: «Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię!» (Mk 1,15). Greckie słowo odpowiadające naszemu «nawrócić się» znaczy przemyśleć, poddać rewizji życie indywidualne i społeczne; pozwolić Bogu wniknąć w zasady rządzące naszym życiem; w osądach nie kierować się już rozpowszechnionymi opiniami. Nawrócić się znaczy zatem: nie żyć tak jak wszyscy, nie postępować tak jak wszyscy, nie usprawiedliwiać własnych dwuznacznych albo niegodziwych działań tym, że inni postępują tak samo; zacząć patrzeć na własne życie oczyma Boga; a zatem szukać dobra, nawet jeśli jest to niewygodne; nie opierać się na osądzie wielu, na osądzie ludzkim, ale na osądzie Bożym. Innymi słowy: szukać nowego stylu życia, nowego życia. To wszystko nie ma oznaczać moralizmu. Sprowadzając chrześcijaństwo do moralności, tracimy z oczu istotę orędzia Chrystusa, to znaczy dar nowej przyjaźni, dar komunii z Jezusem, a tym samym z Bogiem. Kto nawraca się ku Chrystusowi, nie zamierza tworzyć własnej autarchii moralnej, nie próbuje stawiać się dobrym o własnych siłach. «Nawrócenie» (metanoia) znaczy coś dokładnie przeciwnego: uwolnić się od samowystarczalności, dostrzec i pogodzić się z tym, że potrzebujemy innych i Innego, Jego przebaczenia i przyjaźni. Życie nie nawrócone to samousprawiedliwianie się (nie jestem gorszy niż inni); nawrócenie to pokorne zawierzenie się miłości Innego, która staje się miarą i kryterium mojego własnego życia.

Musimy tu wziąć pod uwagę także aspekt społeczny nawrócenia. To prawda, że nawrócenie jest przede wszystkim aktem w najwyższej mierze osobowym, jest personalizacją. Oto wyrzekam się formuły «żyć jak inni» (nie czuję się już usprawiedliwiony tym, że wszyscy postępują tak samo jak ja), ale znajduję przed obliczem Boga moje własne »ja«, moją osobistą odpowiedzialność. Jednakże prawdziwa personalizacja jest też zawsze nową i głębszą socjalizacją. «Ja» znów otwiera się na całą głębię «ty» i w ten sposób powstaje nowe «My». Jeśli styl życia rozpowszechniony dzisiaj w świecie rodzi niebezpieczeństwo depersonalizacji, czyli życia nie własnym życiem, ale życiem innych, nawrócenie powinno prowadzić do powstania nowego «My», to znaczy do wejścia na wspólną drogę z Bogiem. Wzywając do nawrócenia musimy także umożliwić nawróconym wejście do wspólnoty życia, do wspólnej przestrzeni nowego stylu życia. Nie można ewangelizować tylko słowami; Ewangelia tworzy życie, tworzy wspólnotę idącą razem; nawrócenie czysto indywidualne nie ma solidnego oparcia.

2. Królestwo Boże

W wezwaniu do nawrócenia kryje się - jako jego podstawowy warunek -przepowiadanie Boga żywego. Teocentryzm stanowi fundamentalny aspekt orędzia Jezusa, a zatem winien też być sercem nowej ewangelizacji. W orędziu Jezusa słowo kluczowe brzmi: Królestwo Boże. Jednakże Królestwo Boże nie jest rzeczą, strukturą społeczną lub polityczną ani utopią. Królestwo Boże znaczy: Bóg istnieje. Bóg żyje. Bóg

jest obecny i działa w świecie, w naszym i w moim życiu. Bóg nie jest odległą «pierwszą przyczyną», nie jest «wielkim architektem» deistów, który puścił w ruch maszynę świata, a teraz stoi rzekomo na uboczu. Przeciwnie - Bóg jest rzeczywistością najbardziej obecną i decydującą w każdej akcji mojego życia, w każdym momencie dziejów. Teolog J.B. Metz, opuszczając swoją katedrę na uniwersytecie w Münster, w wykładzie pożegnalnym powiedział słowa, których nikt nie spodziewał się usłyszeć z jego ust. W przeszłości Metz uczył nas antropocentryzmu - prawdziwym dokonaniem chrześcijaństwa miał być według niego przełom antropologiczny, sekularyzacja, odkrycie świeckości świata. Później uczył nas teologii politycznej - głosił polityczny charakter wiary; później jeszcze mówił o «niebezpiecznej pamięci» i wreszcie o teologii narracyjnej. Przeszedłszy całą tę długą i trudną drogę, dzisiaj mówi nam: prawdziwym problemem naszej epoki jest «kryzys Boga», nieobecność Boga zamaskowana pustą religijnością. Teologia musi na powrót stać się teologią, rozmową o Bogu i z Bogiem. Metz ma rację: dla człowieka prawdziwym *unum necessarium* jest Bóg. Wszystko zmienia się w zależności od tego, czy Bóg istnieje, czy nie istnieje. Niestety, także my chrześcijanie żyjemy często tak, jak gdyby Bóg nie istniał (*si Deus non daretur*). Żyjemy zgodnie z hasłem: Boga nie ma, a jeśli jest, to nie ma znaczenia. Dlatego ewangelizacja musi mówić przede wszystkim o Bogu, musi głosić jedynego prawdziwego Boga: Stwórcę, Uświęciciela, Sędziego (por. Katechizm Kościoła Katolickiego).

Także tutaj trzeba mieć na uwadze aspekt praktyczny. Nie można samymi słowami doprowadzić człowieka do poznania Boga. Nie możemy poznać człowieka, jeśli mamy o nim tylko wiadomości z drugiej ręki. Głosić Boga znaczy wprowadzać człowieka w relację z Bogiem: znaczy uczyć modlitwy. Modlitwa to wiara w działanie. Tylko dzięki doświadczeniu życia z Bogiem oczywiste staje się Jego istnienie. Dlatego tak ważne są szkoły modlitwy, wspólnoty modlitwy. Modlitwa osobista («we własnej izdebce», w samotności przed obliczem Boga), wspólna modlitwa «paraliturgiczna» (pobożność ludowa) oraz modlitwa liturgiczna wzajemnie się uzupełniają. Tak, liturgia jest przede wszystkim modlitwą: jej specyfika polega na tym, że jej najważniejszym podmiotem nie jesteśmy my (jak w modlitwie osobistej i w pobożności ludowej), ale sam Bóg - liturgia to *actio divina*. Bóg działa, a my odpowiadamy na Boże działanie.

Rozmowa o Bogu musi zawsze iść w parze z rozmową z Bogiem. Głoszenie Boga to prowadzenie do komunii z Bogiem w braterskiej wspólnotcie, ustanowionej i ożywianej przez Chrystusa. Dlatego liturgia (sakramenty) to nie jest temat uboczny, towarzyszący przepowiadaniu żywego Boga, ale konkretne urzeczywistnienie naszej relacji z Bogiem. Niech mi będzie wolno podzielić się w tym kontekście ogólną refleksją na temat liturgii. Nasz sposób sprawowania liturgii jest często zbyt racjonalistyczny. Liturgia staje się nauczaniem, które chce przede wszystkim być zrozumiałe. Konsekwencją tego jest nierzadko banalizacja misterium, nadmiar naszych słów, powtarzanie utartych zwrotów, które wydają się łatwiej dostępne i lepiej odbierane przez ludzi. Jest to jednak błąd nie tylko teologiczny, ale także psychologiczny i duszpasterski. Moda na ezoteryzm oraz rozpowszechnianie się azjatyckich technik relaksu i wewnętrznego wyciszenia świadczą o tym, że w naszych liturgiach czegoś brakuje. Właśnie w naszym dzisiejszym świecie potrzebujemy ciszy, tajemnicy ponadindywidualnej, piękna. Liturgia nie jest wynalazkiem celebrującego ją kapłana ani zespołu specjalistów; liturgia («obrządek») rozwijała się w ramach organicznego procesu trwającego stulecia, jest owocem doświadczenia wiary wszystkich pokoleń. Choć uczestnicy nie rozumieją może wszystkich słów, pojmują jej głęboki sens, odczuwają obecność tajemnicy, która przekracza wszelkie słowa. Celebrans nie stanowi centrum akcji liturgicznej: nie stoi przed ludem we własnym imieniu - nie mówi od siebie i za siebie, ale *in persona Christi*. Nieistotne są zdolności osobiste celebransa, ale jedynie jego wiara, przez którą przeziara obecność Chrystusa: «Trzeba, by On wzrastał, a ja żebym się umniejszał» (J

3,30).

3. Jezus Chrystus

W toku tej refleksji zagadnienie Boga znalazło szerszy i bardziej konkretny kształt w zagadnieniu Jezusa Chrystusa. Tylko w Chrystusie i przez Chrystusa zagadnienie Boga staje się naprawdę konkretne: Chrystus jest Emanuelem, Bogiem z-nami, konkretyzacją Bożego «Jestem», odpowiedzią na deizm. Bardzo silna jest dziś pokusa sprowadzania Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, wyłącznie do czysto ludzkiej postaci Jezusa historycznego. Niekoniecznie oznacza to kwestionowanie Boskości Jezusa, jednak za pomocą pewnych metod destyluje się z Biblii Jezusa na naszą miarę, Jezusa możliwego i zrozumiałego wedle kryteriów naszej historiografii. Ale ten «Jezus historyczny» jest sztucznym tworem, wizerunkiem swoich twórców, a nie obrazem żywego Boga (por. 2 Kor 4,4 n.; Kol 1,15). To nie Chrystus wiary jest mitem; to tak zwany Jezus historyczny jest postacią mitologiczną, wymyśloną przez różnych interpretatorów. Dwustuletnia historia «Jezusa historycznego» jest wiernym odzwierciedleniem historii filozofii i ideologii tego okresu.

W tej konferencji nie mogę zagłębiać się w treść orędzia Zbawiciela. Pragnę jedynie wspomnieć pokrótce o dwóch istotnych aspektach. Pierwszy z nich to naśladowanie Chrystusa - Chrystus ukazuje samego siebie jako drogę mojego życia. Iść za Chrystusem nie znaczy naśladować Jezusa jako człowieka. Taka próba nieuchronnie skończyłaby się niepowodzeniem, byłaby anachronizmem. Naśladowanie Chrystusa ma cel znacznie wznioślejszy: upodobnić się do Niego, czyli osiągnąć jedność z Bogiem. Te słowa brzmią może dziwnie w uszach współczesnego człowieka. W rzeczywistości jednak wszyscy jesteśmy spragnieni nieskończoności: nieskończonej wolności, szczęścia bez granic. Tylko tym można wyjaśnić całą historię rewolucji ostatnich dwóch stuleci, tylko tak można wyjaśnić narkomanię. Człowiek nie zadowala się rozwiązaniami, które nie upodabniają go do Boga. Ale wszystkie drogi wskazywane przez «węża» (Rdz 3,5), to znaczy przez mądrość tego świata, okazują się zawodne. Jedyną drogą jest komunია z Chrystusem, osiągalna w życiu sakramentalnym. Naśladowanie Chrystusa to nie jest kwestia moralności, ale zagadnienie «mysteryjne» - połączenie działania Bożego i naszej odpowiedzi.

Refleksja o naśladowaniu Chrystusa naprowadza nas też na drugi centralny aspekt chrystologii, o którym chciałem wspomnieć: jest nim tajemnica paschalna - krzyż i zmartwychwstanie. W rekonstrukcjach «Jezusa historycznego» kwestia krzyża zazwyczaj jest pozbawiona znaczenia. W interpelacji «mieszkańskiej» krzyż staje się wydarzeniem przypadkowym, którego w zasadzie można było uniknąć, pozbawionym wartości teologicznej; w interpretacji rewolucyjnej staje się bohaterską śmiercią buntownika. Prawda jest inna. Krzyż należy do tajemnicy Boga, jest wyrazem Jego miłości «do końca» (J 13,1). Naśladowanie Chrystusa to udział w Jego krzyżu, zjednoczenie z Jego miłością, uczestnictwo w przemianie naszego życia, która prowadzi do narodzin nowego człowieka, stworzonego zgodnie z Bożym zamysłem (por. Ef 4,24). Kto pomija krzyż, pomija istotę chrześcijaństwa (por. I Kor 2,2).

4. Życie wieczne

Ostatnim kluczowym elementem każdej prawdziwej ewangelizacji jest życie wieczne. Musimy w codziennym życiu z nową mocą głosić naszą wiarę. Pragnę wspomnieć tu o jednym tylko aspekcie orędzia o Jezusie, dziś często pomijanym: głoszenie Królestwa Bożego jest głoszeniem Boga obecnego. Boga, który nas zna i słucha; Boga, który wkracza w dzieje, aby zaprowadzić sprawiedliwość. To orędzie jest więc także zapowiedzią sądu, głoszeniem naszej odpowiedzialności. Człowiek nie może działać - albo powstrzymać się od działania - wedle własnej woli. Zostanie osądzony. Będzie musiał zdać sprawę. Ten

pewnik pozostaje w mocy zarówno dla możnych, jak i dla prostaczków. Tam gdzie jest on respektowany, stawia się granice wszelkim potęgom tego świata. To Bóg zaprowadza sprawiedliwość i tylko On może tego ostatecznie dokonać. Nam uda się to w tym większej mierze, im bardziej będziemy umieli żyć jawnie przed Bogiem i przekazywać światu prawdę o sądzie. Tak więc prawda wiary o sądzie, jej zdolność kształtowania sumień, to centralna treść Ewangelii i prawdziwie dobra nowina dla wszystkich, którzy cierpią z powodu niesprawiedliwości świata i szukają sprawiedliwości. Zrozumiały staje się zatem także związek między Królestwem Bożym a «ubogimi», cierpiącymi i wszystkimi, o których mówią «błogosławieństwa» z Kazania na Górze. Chroni ich pewność sądu, pewność, że istnieje sprawiedliwość. Taka jest prawdziwa treść artykułu wiary o sądzie, o Bogu sądzącym: istnieje sprawiedliwość.

Niesprawiedliwości świata nie są ostatnim słowem historii. Istnieje sprawiedliwość. Tylko ten, kto nie chce ustanowienia sprawiedliwości, może się sprzeciwiać tej prawdzie. Jeżeli poważnie traktujemy sąd i odpowiedzialność, jaką on na nas nakłada, dobrze rozumiemy drugi aspekt tego orędzia, odkupienie - fakt, że Jezus na krzyżu bierze na siebie nasze grzechy, że w Męce Syna sam Bóg staje się adwokatem nas, grzeszników, a w ten sposób umożliwia skruszonemu grzesznikowi pokutę i daje mu nadzieję, którą przepięknie wyraża św. Jan: stając przed Bogiem będziemy mogli uspokoić nasze serca, bez względu na to, o co będą nas oskarżać, bo «Bóg jest większy od naszego serca i zna wszystko» (por. I J 3, 19-20). Dobroć Boża jest nieskończona, nie powinniśmy jednak pojmować tej dobroci jako przesłodzonej czułości, nie zważającej na prawdę. Tylko wówczas, gdy wierzymy w sprawiedliwy sąd Boży, gdy łakniemy i pragniemy sprawiedliwości (por. Mt 5,6) otwieramy swoje serce i życie na Boże miłosierdzie. Widzimy zatem, że to nieprawda, iż wiara w życie wieczne pozbawia znaczenia życie ziemskie. Przeciwnie: tylko wówczas gdy miarą naszego życia jest wieczność, także nasze życie na ziemi jest wielkie i ma niezmierną wartość. Bóg nie jest konkurencją dla naszego życia, ale gwarantem naszej wielkości. Powracamy zatem do naszego punktu wyjścia: do Boga. Jeśli zastanowimy się głębiej nad chrześcijańskim orędziem, nie będziemy mówić o wielu różnych sprawach. Chrześcijańskie orędzie jest w istocie rzeczy bardzo proste. Mówmy o Bogu i o człowieku, a powiemy wszystko.

Kard. Joseph Ratzinger

Prefekt Kongregacji Nauki Wiary

<http://kuria.wiara.pl/wa/425-wa200104i>